

RECENZJA: Horytnica - Pod znakiem miecza

Recenzja najnowszego albumu rock-metalowego zespołu Horytnica, którego utwory traktują o sprawach związanych z patriotyzmem i historią Polski.

24 czerwca miała miejsce premiera najnowszego albumu zespołu Horytnica. Trzy lata po wcześniejszym, bo ten sprzed dwóch lat to na dobrą sprawę była tylko kompilacja. Szczerze powiedziawszy czekałem z niecierpliwością na to wydawnictwo, bo Horytnicę zawsze szanowałem, jako że była inna od reszty polskich zespołów rockowych śpiewających patriotyzmy. Ale w momencie, kiedy muzycy wypuścili pierwszy utwór promocyjny zostałem zbity z tropu totalnie. Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Ale to zbitcie z tropu zostało ostatecznie zlikwidowane po upublicznieniu trzeciego promo. Tak - Horytnica się zmienia!

Wkładam krążek. Wstęp - *Znak miecza (Prolog)*. Akustyczne gitarki zostają po chwili wzmocnione elektrycznymi. Średnie tempo, lekko patetyczne, ogrywany jeden motyw. Pojawiają się smyczki. Czyżby one tak okazjnie skrzypiały, czy może zagoszczą na dłużej? Zostałem miło zaskoczony, bo kolejny, właściwy utwór *Lwowski bracia* zaczyna się mocnym uderzeniem gitar oraz właśnie skrzypiec. Drobne wartości w linii wokalu Tomasza i wykonywane przez Jakuba wstawki skrzypcowe podkreślają szybkość akcji opowiadanej w tekście. Utwór wręcz power metalowy, mimo zmian charakteru. Ale te zmiany będą się wielokrotnie później ujawniać w innych utworach. Ot, choćby w *Skrzydłach Chwały*, które bazują na zmianach. Ten utwór utwierdza jedynie w przekonaniu o inności płyty od reszty w dorobku Horytnicy. Zmiany metrum, konwencja przypomina wprawdzie trochę scenę NWOBHM, ale potem to się zmienia. Prócz zmian rytmicznych i elementów progresywnych urzeka obecność lektora i zwrotka w łacinie, i spory ambitus w wokalu. I ten refren. Jak dla mnie ten utwór powinien trwać dziesięć, a nie ponad sześć minut. W ogóle zmiany charakteru w obrębie jednego utworu to jakby idea fixe tego albumu. Tak się dzieje w utworze *Rój*, który zaczyna się jak niewinna balladka, *Wyznawcy Orła*, utwór w nietypowym metrum 5/4 i z trzema różnymi wersjami refrenu, a także *Wołyń 1943*, który jest wyrazem cierpienia podmiotu lirycznego po utracie bliskich w ludobójstwie, które to cierpienie podkreślają wirtuozowskie wstawki Piotra na gitarach i kantylena w refrenie w wokalu.

Są też mniej zmienne w charakterze utwory, jak lekko balladowy *Płomienni kochankowie (Miłość i wojna cz.2)* (przypominający mi trochę *Somosierę*, może przez te wstawki gitarowe), który kontynuuje temat rozdzielonych przez wojnę kochanków, poruszony już trzy lata temu. Prościej brzmi także *Reduta Ordon*, kojarząca mi się z Saxonem, chyba przez chłopaków z Horytnicy lubianym. Klasyczne, heavy metalowe granie, zakończone neoklasyczną solówką. W starym stylu są *Żywe tarcze* (Bitwa o Głogów) i *Jaszczurkowcy* (mało znany temat o tajniakach Jagiełły - cieszy mnie, że został wybrany, bo ileż można śpiewać o powstaniach i partyzantach?). Te „prostsze” utwory przeplatają się z tymi „skomplikowanymi”. Odczucia zasłużonych dla kraju przedstawia *Krzyż Walecznych*, który poprzez tekst podkreśla wagę czynu zbrojnego i uświadamia, że odznaczenie jest tylko symbolem, zaś dokonań nie da się naprawdę wynagrodzić żadnym, nawet najwspanialszym krzyżem. Ciekawostką jest obecność w *Wyklętych* pięciu strof z pieśni pchor. Andrzeja Gawrońskiego pt. *Więc szumcie nam jodły piosnkę*. Damski głos Anny uważa się nad niedolą żołnierzy, zaś Tomasz niczym żołnierz śpiewa wersy Gawrońskiego. *Dąb* zasługuje natomiast na osobną recenzję, ale ponieważ nie jest to natenczas możliwe, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że to jest genialne. Damski wokal Anny, stylizowany na staropolski śpiew w skali doryckiej, z synkopami, przeplata się z męskim wokalem, silnym i współczesnym, kontrastującym, a oba te głosy śpiewają o Narodzie i jego korzeniach. Kobieta opowiada jego historię, mężczyzna podkreśla jego wartość. Technicznie piękne. Przedostatnim utworem jest balladka *Listonosz*, lament matki po stracie synka w powstaniu, małe epitafium dla poległych dzieci. Smutek podkreślają modulacje harmoniczne i obecność skrzypiec. Płytę kończy piękny utworek fortepianowy *Wolność zorzą płonie (Epilog)*, w którym pojawiają się motywy z poszczególnych utworów z płyty. Można się pobawić w „jaka to melodia”.

Utwory na płycie dzielą się na te bardziej progresywne, zmienne i nietypowe, oraz na te w stylu „starej Horytnicy” (bo w kontekście tej płyty jest to dobre określenie). Tych pierwszych jest więcej, co mnie cieszy, bo - jeśli mam być szczerzy - zmiany Horytnicy były potrzebne. Nie mówię, że wcześniejsze płyty były monotonne, ale nie były one szczytem oryginalności. Tutaj mamy sporą dawkę mniej typowego brzmienia. Nie wszystkim może się to spodobać po pierwszym przesłuchaniu, dlatego przyzwyczajonym do starego brzmienia zespołu polecam przesłuchać płytę kilka razy przed ewentualnym wydaniem oceny. **Moja ocena to 4/5 - za progresywne wstawki i płynne kombinatorstwo, według mnie udane. A obiektywnie - to najlepsza płyta zespołu.**

W prywatnej rozmowie Piotr powiedział mi, że w pewnym sensie Horytnica go ogranicza, bo on woli bardziej skomplikowane granie. Powiem tak: jeżeli wszystkie zespoły muzyczne w Polsce grałyby w taki ograniczony sposób, jak Horytnica na tej płycie, to byłbym wniebowzięty.

Michał Osika

Autor: Michał Osika

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl